№ 9. Warszawa, dnia 29 (17) Lutego 1896 roku. Rok XXXVIII.



Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:
W Warszawie
Kwartalnie . . . . rs. 1.
Za odnoszenie do domu kwartalnie kopiejek 10.
Na prowincyi
Kwartalnie . . . . rs. 1 kop. 25.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Warszawa, Chmielna № 26.
TELEFONU 106.

PRENUMERATA WYNOSI
We Lwowie i Krakowie
Kwartalnie złr. 2. Na prowincyi złr. 2 cent. 30.
W Poznaniu
Kwartalnie marek 3. Na prowincyi mar. 3 pf. 50.
Cena ogłoszeń: Za jeden wiersz petitem kop. 12.

St. Ariel.

UŁUDY

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy).

— Ado, słuchaj! — zaczął łagodnie głosem tłumionym od wzruszenia. — Ty nie powinnaś czuć się tak rzuconą w świat samotnie. Zbliż węzły między nami, uważaj mnie za rodzonego brata, będę ci tak wdzięcznym!... Zawsze, zawsze, gdy zechcesz rady, pomocy, czy jakiej usługi, znajdę się przy tobie — mówił cicho, zwolna, i pochylił się nieco ku niej, chcąc wzrokiem przebić z rąk zasłonę, która przysłaniała jej oczy, i naraz dojrzał, jak po tych pięknych, starannie utrzymanych rączkach spływały krople łez.

— Co? Ty płaczesz?! Ach... moja droga! — mówił z bezwiednym odcieniem szczerej przykrości w głosie.

I wstał, czując się bezsilnym, czy nadto wzruszonym.

Podszedł do okna, i zapatrzył się w ciemności, a ona tymczasem zwolna rozplótłszy ręce...

— Żal ci mnie naprawdę? — pytała ze smutkiem. — Ale... to nie warto, nie warto! — zcicha dorzuciła, potrząsając głową, i spoglądała przed siebie oczyma jeszcze przesłoniętemi łez ostatkiem.

Janusz głosem jej przywołany zbliżył się, i znów siadł obok. Zdawało się, że łagodnym, współczującym wzrokiem byłby chciał wszelki ślad jej smutku zetrzeć. Wyciągnął ku niej rękę z wielką dobrocią, ale i zakłopotaniem pewnem.

Ale ona odskoczyła nagle, bo braterski jego ruch uprzytomnił jej braterskie słowa, któremi przemawiał, a które zgoła nie odpowiadały jej planom.

Spojrzała z dumą na ustach, i z mięszaniną żądzy i niechęci w rysach.

— Nie żałuj mnie, bo ja tego nie chcę! to nie warto, mówię ci! Puść z dymem, co usłyszałeś, ja już inną nie będę... Twoje rady? twoja pomoc! nie! nie! — śmiała się z tłumionym gniewem.

— Zresztą na świecie są widać różne gatunki kobiet, a dzisiejsze całkiem odmienne od dawnych — podjęła po chwili. — Dobre łagodne, poświęcające się, uległe, wkrótce zaginą. Już dzisiaj mało bardzo podobnych Maryj. O, ja przynajmniej, gdybym nie miała takiej nienawiści do mężczyzny i takiej dla niego pogardy za tę odwieczną rolę rabusia, który trzyma pętlicę w ręku i plaster miodu na przynętę dla naiwnych, albo gdybym miała naturę mniej dumną a więcej zmysłową, to nie wiem, no, nie wiem, cobym zrobiła, aby się mścić, a nasycić życiem.

Wzdłuż pokoju chodziła teraz, wlokąc za sobą długą, płomienną suknię, której miękka tkanina nie czyniła najlżejszego szmeru. Odgłos jej kroków tłumił dywan, więc przesuwała się na podobieństwo krwawego widma.

Oroński także się podniósł, ale został w miejscu. Dłoń przyłożył do czoła zroszonego zimnym potem, jak gdyby z pod zwrotnika przerzucono go naraz wśród lodowce bieguna. Myśli jego i uczucia doznały nagłego zatamowania.

Po chwili Ada spojrzała ku niemu badawczo i zbliżyła się.

— Widzisz teraz, jaką ja jestem — mówiła z roziskrzonym jeszcze wzrokiem, choć nieco spokojniejsza. — Nie chciej, aby zacieśniały się między nami węzły. Idź swoją drogą, będzie ci dobrze. Mnie zostaw samej sobie, tak być musi.

Słowa te były głuchem ukłuciem w serce dla Janusza, ale i pchnięciem ostrogi zarazem, które obudziło w nim jego naturę silną, energiczną, nie cierpiącą biernego poddawania się faktom i okolicznościom.

— Nie, tak być nie musi i tak nie będzie! — zaczął pewnym głosem, a z natężoną myślą na czole. — Gdybym nie był się zetknął obecnie z tobą, zapewne byłoby dla mnie lepiej, ale teraz już cię nie odstąpię. To widzisz, nie prawda, abyś nie mogła stopniowo opanować się i wyrobić. Kto pojmuje złe, może go uniknąć. W tobie zresztą nie ma złego, ale są nerwy rozigrane i wyobraźnia tak wybujała, że mówisz nieraz, nie rozumiejąc się chyba. Ale bo też jaki ty tryb życia prowadzisz, o ile słyszę! Ten szczególny wir, w jaki wy się rzucacie tutaj, wyrywając się z rodziny bez koniecznej potrzeby. Ani to dla rzetelnej pracy, nauki, ani dla czyjegokolwiek dobra, a stwarza ten wir atmosferę pośpiechu, gorączki i zamętu, wśród której człowiek doprawdy nie ma chwili na zastanowienie; sam nie wie w końcu czego żądać, i pozwala popychać się ślepemu trafowi.

Ada rozśmiała się z lekceważeniem.

— A mnie właśnie tylko takie życie dogadza! Idź swoją drogą, mówię ci, a mnie zapomnij! — rzekła porywczo.

Oroński targnął wąsy niecierpliwie, i z żywą przykrością w rysach. Potem wyprostował się hardo. Mars miał na czole.

— Więc to może znaczy, iż mam odejść zaraz i nie wracać nigdy? — zapytał, stając przed nią.

Ada drgnęła.

Z tonu jego mowy poznała, że gotów był tego dotrzymać, że zatem zadaleko posunęła to swoje: „wszystko, albo nic"—które tak nurtowało w niej i burzyło od początku ich rozmowy, i że jedna sekunda jeszcze, a mogła pozostać z niczem.

Przestrach ją zdjął, ogarnął żal, tak iż pod siłą tego przestrachu, żalu i pragnienia przysunęła się ku niemu tchnąc żarem i oczyma przenikając na wskroś.

— Nie!.. Idź — ale przyjdź! przyjdź!

Ogień oblał twarz Orońskiego purpurą. Pochylił się, i rękę jej pocałował cicho.

Odszedł.

IV.

Po tej burzliwej rozmowie Ada zaczęła znacznie powściągliwiej postępować z Januszem. Okoliczności zresztą przykładały się poniekąd do tego same. Pierwszy raz widzieli się tylko na ulicy, drugi raz w obecności pani Męckiej, której Oroński uważał za stosowne złożyć uszanowanie swoje, a przy tych dorywczych spotkaniach zachowywali się jak ludzie, którym pozostało wspomnienie chwili uniesienia, ale którzy otrzeźwiawszy pojmują, iż rzucali wtedy słowa, jakichby nie byli wypowiadali w normalnym stanie.

Ona rychło nawet odzyskała swobodę, doświadczając raczej przyjemności, niż zakłopotania. Czuła się zwycięzką, i to przyczyniało się zapewne wielce do umitygowania jej niepokoju, a wraz z tem poczynała przybierać jakiś rodzaj łaskawej śmiałości właściwej monarchini, która może niepodzielnie rozporządzać swoim podwładnym. Słowa jego ze szczerością niebaczną rzucone: „gdybym nie był z tobą się zetknął, byłoby dla mnie lepiej" — doskonale utkwiły w jej pamięci. I widziała w nich nietylko wówczas na razie swój tryumf, który jej pochlebiał, ale i przebłysk władzy na przyszłość wiele obiecujący.

Odczuwała wprawdzie, że ta „gra" poczęta gwałtownie i ostro, dalej posunąć się może i głębiej sięgnąć, niż dotychczasowe, ale w przeświadczeniu tem, równie jak w zobowiązaniu, które wiązało Janusza, znajdowała wielki powab i podnietę. Chciała przytem być ostrożną, i wolała pozostawić sprawę w pewnem zawieszeniu; tem bardziej, że stosunek tak utrzymany przedstawiał dla niej mnóstwo uroków, zaciekawień i łechcących niepewności.

Oroński znów pozorne to „status quo" przyjął za rzecz naturalną, nie zdając sobie sprawy, że wchodzi w same bezświadome kompromisy ze sobą. Pierwszy raz serce uderzyło mu wraz z podnieceniem nerwowem i grą zmysłów, ale wziął te wszystkie oznaki jako dowód wzmocnienia swoich sił żywotnych, jako bujny rozkwit zapału i energii. Pracował gorliwie a za usprawiedliwienie częstych z Adą stosunków służyło mu ciągle jakieś nowe niebezpieczeństwo grożące kuzynce, nie postrzegając przytem i nie pytając siebie, co z tych zbliżeń wyniknąć może.

Jeśli miał niekiedy wątpliwości jakie i skrupuły, uspakajała je pewność że nie pozwoli niczemu nad sobą zapanować, wbrew swojej woli.

Oroński rozumował w myśl powziętą pod działaniem żalu i współczucia dla Ady.

Myślał też nieraz:

„Nie odstąpię jej, póki rzeczy się nie zmienią — dopóki tego potrzebować będzie, obowiązkiem moim dawać jej opiekę. Maryi oddam całe życie—jedno drugiemu zgoła nie przeszkadza."

Tym sposobem zaprzągł się otwarcie w usługi Ady; gdy zażądała, nie wzdragał się towarzyszyć jej nawet na zabawy i rauty, o ile to pogodzić się dawało z zajęciami i terminowymi przyjazdami do Warszawy.

Dlatego też znalazł się na zebraniu u pani Zofii Darskiej, która w dzień swych imienin podejmowała uczennice i znajomych.

Wieczór ten był zorganizowany na prawach wyjątkowych, które tem bardziej utwierdziły Adę w chęci zabrania ze sobą kuzyna.

Pani Darska bowiem, chcąc zapewnić dobrą zabawę pannom, których się w znacznej liczbie spodziewała, zaproponowała, aby każda przyprowadziła ze sobą znajomego młodzieńca, czyli wiernego rycerza do asysty. Zgromadzenie przeto wielce się ożywiło niezwykle obfitym napływem młodzieży, a samo kojarzenie się par i pojawianie coraz to nowych, budziło ciekawość i zajęcie.

Gdy Ada weszła z Januszem, gwarno już było w trzech obszernych salach rzęsiście oświetlonych, przystrojonych oprócz zwykłych artystycznych ozdób, pękami gałęzi wiośnianych i krzewów w rozkwicie.

Nieco spóźniona a dorodna para wpadła tedy odrazu w wir przedstawień, powitań, słówek ulotnie tu i tam rzucanych.

Ada w najliczniejszem zgromadzeniu obracała się swobodnie i żywo, jak motyl, którego państwem świat cały, gdzie blaski, gdzie słońce, a rozkoszą każdy wonny kielich, gdzie tylko drga ponętna kropla. Sam zgiełk rozmów i śmiechów, sam widok tłumu głów i postaci, upajał ją, rozgrzewał. Wnosiła między ludzi tyle zasobów własnego ożywienia, dowcipu, wesołości, śmiechu, których jej nigdy w towarzystwie nie zabrakło, i tyle przytem pewności uwielbień, że rozsiewała je bezwiednie wokoło, istotnie pociągając i czarując.

Zaraz rzucili się do niej mężczyzni, zawistnem nieco okiem mierząc pokaźną i szlachetną postać Janusza; podchodziły panny, zachwycone urodą i dystynkcyą nieznanego rycerza. „Narzeczony?" „Zkąd wzięła go?" „Ona zawsze kogoś znajdzie."—szeptano dokoła. Ada śmiała się, strzelała blaskami oczu i słówkami trafnych odpowiedzi; zapoznawała Orońskiego z bliższymi sobie; a wnet sięgała wzrokiem w dal, na lewo i prawo, i tu widziała srebrną głowę Piotra Vico, w gronie artystów, a tam wielce zajmującą postać jakiegoś nieznanego szatyna; ówdzie śniade oblicze doktora Wirskiego przy krępej blondynce, wreszcie Helę już rozprawiającą z mentorskim zacięciem, Niutę, Felcię—prawie wszystkie koleżanki, z wyjątkiem paru nienależących do tej sfery towarzyskiej.

Spostrzegła doktora i artystę Włocha, ale gniewna była na niezmordowanego badacza nowotworów, który ją zaniedbywał od pewnego czasu, więc poczęła go obrabiać zawzięcie, uknuwszy na prędce zemstę.

— Co się dzieje, doktorze? — mówiła, Janusza zostawiając Heli. — Jak można tak znajomych zapominać? Toż mogłyśmy zamąż powychodzić obie z ciocią, poumierać na influenzę bez wiedzy i pozwolenia pana. Ale nie chcę panu robić zbyt wiele zaszczytu wymówkami; oto droga do odzyskania łaski: może pan mieć w tym tygodniu wolnych godzin dwie, trzy, czy nie? Tylko radzę się namyśleć, bo odmowa znaczy wypowiedzenie wojny zaciętej.

Wirski w obrotach mięszał się nieco, plącząc szpital, ambulatoryum, pisanie rozprawy, z komplimentami pełnemi ugrzecznień i skruchy.

— Wojna? — podjął wreszcie. — Tej się zrzekam. Zdawna to już zresztą uznana prawda, że rezultat w wojnie „z damami" wprost przeciwnie jak w każdej innej zapewni zwycięztwo stronie słabszej. Więc czoło chylę i oddaję się na usługi pani.

Tu Ada poczęła tłómaczyć, że chce aby jej towarzyszył w wycieczce po zaułkach miasta, gdzie w zastępstwie słabej ciotki, ma z upoważnienia jakiejś delegacyi dobroczynnej odwiedzić kilka mieszkań biedaków, w celu sprawdzenia rzeczywistego stanu ich ubóztwa.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

GŁÓD WRAŻEŃ.

Że istnieje w społecznościach dzisiejszych niedomaganie, któreby się tym terminem określić dało, że wzrasta ono, szerzy się epidemicznie, a częstokroć zatrważające nawet przybiera rozmiary — nikt zapewne przeczyć nie będzie.

Niewątpliwie, pomiędzy wielu chorobami udręczającemi ludzkość pod koniec naszego stulecia, zajmuje niczem nie dający się zaspokoić głód wrażeń miejsce wcale niepoślednie. Wyrosły na gruncie zboczeń epoki, rozpowszechnił się on za dni naszych do rozmiarów niebywałych, ogarnął warstwy, sfery i klassy, do których ongi nie miał przystępu, przysłonił sobą wiele dodatnich stron natury ludzkiej, i zatamował prawidłowy rozwój jednostki dojrzewającej.

Czem się właściwie różni dzisiejszy głód wrażeń od pokrewnej temu objawowi potrzeby, której doświadczał człowiek w epoce minionej i poprzednich — dawniejszych?

Nie mówiąc już o tem, że po za epidemią pozostawała stanowczo kobieta, a wraz z nią i niedojrzałość wszelka starannie chroniona od widoków, które do jej rozwoju przyczyniać się niemogły, tem się one różniły przedewszystkiem, że chciwym wrażeń był onego czasu człowiek młody duchem i ciałem, podczas gdy za dni naszych najbardziej opanowanymi przez tę żądzę są ludzie wyżyci i zużyci, bankruci moralni, wszyscy znudzeni i przesyceni — całe jednem słowem niezliczone zastępy pokłóconych z życiem i obowiązkiem.

Że onego czasu chciwy na wrażenia człowiek chciwym był właściwie mówiąc przygód, że zaspokojenie tej potrzeby pociągało za sobą konieczność jakąś dzielność, przedsiębiorczość i żywotność, że zatem ten, który kosztem całości własnej skóry dokupywać się musiał tak zwanych dzisiaj emocyj, większy z pewnością przedstawiał zasób duchowy od tych, którzy dalecy od wszelkiego osobistego narażenia się, radzi są przypatrywać się przygodom cudzym, zadawalniając się najzupełniej rolą jakiejś myszy egoistycznie obserwującej z głębi własnej bezpiecznej nory.

Nie znajdziemy w tem zestawieniu żadnej przesady, jeżeli rozważymy, że dawniej człowiek chciwy wrażeń, a zatem tak zwany duch niespokojny, folgował swojej potrzebie, szukając łowów niebezpiecznych, podróży ryzykownych, wojny, a w braku jej—jakiejś zawsze walki orężnej, podczas gdy ludzie dzisiejsi zaspakajają te pragnienia widokiem udręczeń istot podobnych sobie — udręczeń imaginacyjnych czy realnych, ale zawsze udręczeń, i zawsze cudzych.

Bo jużciż czy bierzemy do ręki sensacyjny romans kryminalny, czy idziemy do teatru przypatrywać się zboczeniom, upadkom i występkom człowieka, czy wciskamy się do sal sądowych,

żeby widzieć pojedynek winowajcy ze sprawiedliwością tego świata, czy nakoniec posuwamy drapieżność aż do towarzyszenia skazanemu na plac kaźni, zawsze popycha nas do tego jedno i to samo, a tego co nam jest pobudką i motorem w żaden sposób jako objawów miłości bliźniego i współczucia dla jego upadku — dla jego tortury moralnej czy fizycznej, nawet przed sobą nie będziemy uważać.

Il ya dans le malheur de notre meilleur ami, toujours quelque chose qui nous fait plaisir *) — powiada francuzki sceptyk, a my choćbyśmy istnieniu tej jakiejś komórki na dnie ustroju człowieczego zaprzeczać chcieli, obezwładnieni się czujemy w intencyach tego rodzaju obrony, ilekroć przyjdzie nam się zetknąć z roznamiętnionym tłumem, który rozpycha i tratuje, przekupuje i wciska się nakoniec w miejsce, z którego najlepiej widać. Co widać?

Agonią na scenie — podsądnego w chwili czytania mu werdyktu przysięgłych — skazanego, którego pachołkowie katowscy przywiązują do deski, a ponad nim wiszący nóż gilotyny.

Kto nie jest z zawodu pedagogiem, jurystą, lekarzem-psychiatrą, a choćby psychologiem teoretykiem — kto nie jest jednym z tych ludzi, a szuka miejsca w tej ciżbie, ten inaczej jak owym głodem wrażeń uczestnictwa swojego w tych widowiskach usprawiedliwić nie będzie w stanie. Jest bo coś w naturze ludzkiej, co pociąga jak otchłań, a tem czemś będzie widowisko, takiego aktu, przez który się na jednostce ludzkiej gwałt jakiś domierza. Wnaturze ludzkiej powiedzieliśmy, ale w każdym razie musi to być natura spaczona, bo istota normalna, obdarzona rozumem i uczuciem, od wszystkich wrażeń, krórych widownią są sale sądowe, teatry wolne, morgue'i i inne tym podobne miejsca, stanowczo stronić będzie. Gdyby ktoś zechciał zaprzeczyć nam tutaj — temu jedną tylko dać możemy odpowiedź: Nikogo z ludzi, którzy są chciwi tego rodzaju emocyj nie spotkano przy łożu cierpiącego, ani w przytułku nędzy, a więc skoro nie chęć ulżenia nieszczęściu ludzkiemu popycha człowieka do wpatrywania się w to nieszczęście, musi nim być motorem ów głód wrażeń, którego inaczej jak drapieżnością nazwać się nie godzi.

Uznały to już i prawodawstwa, które stosując karę śmierci, chronią się z tym aktem, w obręb murów więziennych, a i to jest tylko zabezpieczenie połowiczne, bo ostatecznie pozostawiono wstęp pewnym sferom, które wciskają się tam po to jedynie, żeby szerzyć i upowszechniać drukiem to wszystko, od czego myśl ludzka zawsze daleką być powinna.

Bardzo to dobrze dla Francyi dzisiejszej, że skasowano ohydne zapustne widowiska tracenia winowajców, ale dosyć złego zrządza tam jeszcze łatwy dostęp do sal sądowych szerszym kołom publiczności, mianowicie kobietom, a nadto prawdziwe wyścigi, urządza dziennikarstwo dlatego, aby czytelnik w wieczorowym numerze miał koniecznie swoje sprawozdania z posiedzeń sądu przysięgłych dnia — wyścigi, które w następstwach stają się prawdziwą plagą społeczną. Wszystko też w dziennikarstwie podporządkowano temu jednemu względowi; współpracownictwo ludzi światłych wyparł powoli napływ reporteryj, stenografia, telegraf, telefon oddały się na usługi tej robocie i dzięki udoskonaleniu tego aparatu ma dzisiaj każdy człowiek na odpoczynek wieczorny to, czego pożąda najmocniej — ma wiadomości o każdym świeżym skandalu i każdej sprawie sensacyjnej Drame passionel to rubryka bez której żadne szanujące się pismo obejść się nie może. Zresztą nie potrzebujemy aż we Francyi szukać przykładów, bo i u nas przed paru laty, podczas debatów sądowych w sprawie o morderstwo, którego dopuściła się kobieta ze sfery intelligencyi, była już ta sama ze strony dziennikarstwa gorliwość w zaofiarowaniu informacyj, i niemniejsza ze strony publiczności chciwość najdrobniejszych szczegółów tego opłakanego prawdziwie skandalu.

Za smutnym przykładem Zachodu podążamy tedy i my i jeśli nie powieją inne jakie wiatry, z największą pewnością będziemy się doskonalić w danym kierunku.

Tymczasem społeczność, która rozbudzi w sobie żądzę skandalu, która ten skandal wprowadza jako przedmiot rozmów w swoje koła rodzinne, która z małemi zastrzeżeniami, a często i bez zastrzeżeń żadnych karmi tą strawą swoje dorastające pokolenia, która urządza zakłady o to, czy adwokat wyszachruje u sprawiedliwości głowę podsądnego, społeczność taka jest z gruntu chorą, i przysposabia ona światu z pewnością w młodych odroślach swoich zastępy całe niesytych nigdy wrażeń neuropatów.

Klasycznym wszakże dla tego chwastu gruntem była, jest, i jak się zdaje pozostanie na przyszłość Francya. Zdumiewać się potrzeba, jakie tam jest, w tym kierunku roznamiętnienie i jakie wysiłki robi prasa, aby zadośćuczynić zapotrzebowaniu. Zaledwie skończył się proces o morderstwo margrabiego de Nayves—proces, który na galerye ściągał tłumy całe kobiet, zasłaniających twarze w chwilach drażliwszych, ale nie zatykających uszu, a nadewszystko nie opuszczających sali przy rozmazywaniu brudów niemożebnych do wysłuchania—zaledwie im się skończyło to jedno, mają już swojego Artona czy Aarona i doprawdy szaleństwem chyba objaśnić trzeba karkołomne wyścigi, jakich się dopuszcza świat paryzki dlatego jedynie, żeby zobaczyć z blizka głośnego złodzieja i fałszerza.

Ale ten złodziej ma tajemnicę, ten złodziej przyciśnięty i zagrożony będzie się bronił, będzie kompromitował na prawo i na lewo, do nazwisk shańbionych już, doda nowe, a wszystko to będą nazwiska ludzi stojących wysoko, ministrów, przedstawicieli narodu — ten złodziej w osobie tak zwanych mężów zaufania, pociągnie pod pręgierz Francyą całą. I jakże tu nie spieszyć na jego spotkanie, kiedy on wiezie ze sobą wór cały brudów i hańby, którym będzie można od stóp do głowy obryzgać całe przedstawicielstwo kraju?

A więc naprzód! W przedniej straży oczywiście pędzi reporterya dziennikarska, która oblega już salę posiedzeń sądu w Londynie, gdzie się rozstrzyga sprawa o ekstradycyą. Codzień telegraficzne sprawozdania — codzień wiadomości z Londynu, a w Paryżu rozgorączkowani robią zakłady o to, czy Arton zostanie wydanym lub nie.

Francya dostaje ekstradycyą — Arton wyjeżdża z Londynu. Już jest w Liwerpoolu. Jedzie z nim jego dwoje dzieci (jakie one szczęśliwe te dzieci! Siedzą w jednym przedziale z ojcem a tego żaden z reporterów nie mógł sobie wytargować). Już przyjechali do Boulogne — już są w pociągu francuzkim. Zatrzymują się w drodze. Dlaczego się zatrzymali? Jadą nakoniec. I to tak szczęśliwie, że pociąg na godzinę 3 po południu będzie w Paryżu. Dzień pogodny—bulwary nabite—dworzec kolejowy obleżony literalnie.

Na szczęście władza policyjna wie dobrze, że to z obłąkanym prawdziwie tłumem ma do czynienia, więc myli wszystkie wyrachowania, ukrytym korytarzem uprowadza swojego złodzieja do powozu, czekającego na boku, bo inaczej nie przejechałaby z nim tych ulic natłoczonych, chybaby się przyszło dostać do Mazas po czaszkach tych głów bezmózgich. Reporterya także zawiedziona, bo ich nie widziano w najbliższej asyście rzezimieszka. I tych oszukano także, ale nie tracą oni miny, i dzienniki wieczorne pełne są przecie sensacyjnych szczegółów. Arton wygląda spokojnie, idzie krokiem pewnym, patrzy śmiało, pali papierosa, który mu w usta wkłada inspektor służby bezpieczeństwa, a to dlatego, że Arton ma ręce... w kajdanach. Ale z jakim on wdziękiem umiał sobie zarzucić pled na te ręce! Publiczność, która go widziała nie może się nadziwić jego spokojności i *desinvolturze*. Bo była oczywiście jakaś część szczęśliwców, którzy wypadkiem zetknęli się z nim oko w oko na tym przesmyku, przez który go ciągniono potajemnie.

Niechajże kto powie, że nie przysposabia się w ten sposób pensyonarzy domom obłąkanych — niech udowodni kto śmie i może, że podniecanie i zaspakajanie tego rodzaju głodu wrażeń u społeczności dzisiejszych, nie jest najniemoralniejszym zarobków, a ta zmęczona, blada, o gorączkowych wypiekach ludzkość—nie jest najmocniej schorzałą i niedołężną, jaką ziemia nosiła kiedykolwiek.

A. S.

*) Jest w nieszczęściu najlepszego przyjaciela naszego zawsze coś — co nam robi przyjemność.

Coś niby fatalność.

OPOWIADANIE Z RZECZYWISTOŚCI.

— Czyż człowiek taki jak on mógł się był łudzić przez lat tyle, gdyby tam żadnej podstawy nie było.

— Pokazuje się, że mógł, bo się łudził. Co gorsza, łudził drugich i zgubił własną rodzinę. Nie godzi się doprawdy mówić źle o takim, co przed kilku godzinami odszedł, żeby się Bogu usprawiedliwić z całego życia, ale tyle lat i tak uporczywie ścigać jakąś marę, zaniedbać dzieci, pozwolić wszystkiemu rozsypać się dokoła siebie, na to, pozwól sobie powiedzieć, potrzeba być monomanem zupełnym.

— Nie może to chyba być tak, jak ty mówisz. Rozżalona jesteś z tej racyi, żeśmy trochę implikowani w tę sprawę, ale wierzaj mi...

— Nie chciałabym słyszeć o tem wszystkiem ani słowa więcej, gdyby to było możebnem. A nie myśl, że mi żal tych paru tysięcy rubli oszczędności twoich, które przez przyjaźń dla nieboszczyka i za doradą drugiego takiego samego jak on manjaka, rzuciłeś w tę otchłań, ale mi żal dziecka naszego, które przez ten stosunek zaangażowało się tak daleko z tym nieszczęśliwcem młodym. Piękna przyszłość doprawdy otwiera się przed nią! Rozpoczęta zaledwie karyera naukowa, zdrowie liche, a w spadku zapewne je-

szcze ćwieczek ojcowski, bo przypuszczam, że i to odziedziczy także.

— Wy kobiety o wszystkiem zbyt pospiesznie wyrokujecie. Ani nieboszczyk doktór, panie świeć nad jego duszą, ani jego przyjaciel mecenas, maniakami nie byli. Musiała doktorowa istotnie pochodzić z tej wygasłej rodziny książęcej, muszą prawa być nie fikcyjne wcale, skoro sprawa idzie tyle razy przez wszystkie instancye, a nigdzie legitymacya kwestyonowaną nie była. Prawa do posiadania przyznawane nie są, i o to idzie rzecz właśnie, ale rodzina ta sama, niewątpliwie ta sama i powiem ci...

— Nic mi nie powiesz, czegobym już sto razy nie słyszała, ale i ja wiem także, co o tem trzymać. Znałam rodzinę doktorowej, znałam i ją samą przecież i wiem dobrze, że im to księztwo w głowie nie postało nigdy, w dodatku pisali się przez *o* w środku a nie przez *a* i rozmaicie nawet mówili ludzie o szlachectwie tej familii. Księztwo! piękne mi księztwo! Dajże już ty pokój przynajmniej, i niechaj się to wszystko ze śmiercią doktora skończy. Nie mam do niego żalu, nie robię i tobie wyrzutów, ale wierzaj mi że w tem jest coś podobnego do fatalności. Jakże chcesz? Tyle lat wziętości lekarskiej zmarnowanej bezowocnie, tyle zapracowanego grosza swojego i cudzego, rzuconego w paszczę temu molochowi, nieustający brak w domu, matka schodzi ze świata jak ofiara prawdziwie, dwoje dzieci gaśnie powoli na chorobę piersiową, a tu ciągle ta gorączka książęcego spadku, ciągle ten miraż jakiś... Doprawdy, że szatan chyba wmięszał się w losy tej rodziny nieszczęśliwej!

— Jaki tam szatan! Dajże pokój z duchem ciemności i jego wpływami na sprawy tego świata. Wszystko owszem jasne, proste i konsekwentne. Mecenas B. jest w swoim fachu powagą nielada, i nie on to z pewnością wdałby się w taką imprezę, któraby go ośmieszyła. Zobaczysz, że córka twoja będzie milionerką...

— Zaczekaj, nie mów tym tonem, bo mnie z równowagi wyprowadzisz. Co do powagi mecenasa, to pozwól sobie powiedzieć, że mocno ona ucierpiała na przyjęciu udziału w tej awanturniczej sprawie, ale o to mniejsza, bo wreszcie nie moja to rzecz a jego własna, i nie ja za to pokutować będę tylko on, ale wierzaj mi, że takie nieudane rzeczy ośmieszają stanowczo. Mnie idzie o coś, co mnie i ciebie zarówno obchodzi, a co nam obojgu bliższem jest cokolwiek niż sukcessa adwokackie pana B. Nam przedewszystkiem iść powinno o nasze dziecko, i pozwól też mnie, dzisiaj przynajmniej, słówko jakieś w tej sprawie powiedzieć.

Za wiedzą i wolą twoją zbliżyło się tych dwoje dzieci ze sobą. Nie wchodzę już w to, czy cię przyjaźń dla nieboszczyka tak ustępnym robiła, czy udział w jego złudzeniach, co podług mnie byłoby o wiele gorszem i grzeszniejszem — dość że patrzyłeś, upoważniałeś i pozwalałeś rozrosnąć się temu przywiązaniu, a w końcu porozumieliście się z przyjacielem; do mnie przyszliście z gotową decyzyą, nie bardzo zapytując o zdanie, jeśli sobie przypominasz, ale tak więcej dla dogodzenia zwyczajowi, który nakazuje niby matki nie trzymać po za taką, z góry osnutą kombinacyą, dotyczącą jej dziecka. Nie zaprzeczaj proszę cię — bądź sprawiedliwym i przyznaj, że tak było a nie inaczej.

No i stało się jak chciałeś. Dzisiaj Józia uważa się za związaną z nim nieodwołalnie, nie rozumie przyszłości bez niego, a ta przyszłość?... Powiedz sam jaka ona jest—czy godziło się, właściwie mówiąc, poczynać sobie tak lekkomyślnie. Pomyśl tylko. Ona ma lat 18, on 22. To dobrze. Ale on jest sobie studentem, będzie nim w najlepszym razie lat dwa jeszcze, jeżeli wogóle dzięki tym zamkom w Hiszpanii będzie mieć środki na dokończenie studyów.

— O to się nie troszcz, znajdą się środki.

— Wiem, że się znajdą, jeśli nie z massy spadkowej po ojcu, bo to tam ładnie ten stan czynny przedstawiać się musi, to znajdą się w twojej kieszeni, ale ani chcę o tem wiedzieć, ani tem mniej protestować nie myślę. Zrobisz jak zechcesz, a wreszcie, chociaż ja tylko kobietą jestem, czego mi przy każdej sposobności po kilka razy dziennie przypominać nie zaniedbujesz— chociaż tedy kobietą mnie Bóg stworzył, pojmuję jednak trochę, czem jest uczucie przyjaźni, jakie jej obowiązki w życiu a jakie po śmierci jednego z przyjaciół, i wiele innych względów, skrupułów i uczuć, któremi możesz się czuć związanym wobec pamięci nieboszczyka. Znasz mnie dobrze, wiesz najlepiej, jakiem było pożycie nasze, i przyznać mi chyba będziesz musiał, że ani razu nie starałam się odwodzić cię od spełniania tego, co uważałeś za powinność swoją, i że nie moim zwyczajem było narzucać ci natrętnie zdanie, któreby tobie wydało się wprost przeciwnem. Wogóle na brak głosu stanowczego w domu skarżyć ci się chyba nie wolno.

Ale pozwól sobie powiedzieć, że dyskrecya, powściągliwość i skłonność do ustępstw mają także granice pewne, i że dzień dzisiejszy jest jednym z takich, w których i matce także słów kilka powiedzieć wolno. Jakże?

— Mów. Słucham.

— Powiedz mi najpierw, co ty trzymasz o zdrowiu Edwarda?

— O jego zdrowiu? Chłopiec jak róża. Bójże się ty Boga, kobieto, do czego ty to prowadzisz?

— No! unosić się nie potrzebujesz. Pytam, nic więcej.

— Ale o co pytasz? Zkąd wątpliwości?

— Juścić wątpliwości być mogą. Matka suchotnica zdecydowana, a te dwoje rodzeństwa młodszego?

— Czyż zapomniałaś już, na co oni poumierali? Jedno i drugie zaziębiło się w swoim czasie, ztąd choroba, dłuższe zaniedbanie może, ale żeby to miały być suchoty i w dodatku dziedziczne... Jak wy to kobiety dziwnie bierzecie rzecz każdą! Suchoty! Edward suchotnik! Najlepiej idź z tem do Józi, i wiesz, że to byłoby koroną prawdziwie macierzyńskiej troskliwości twojej.

— Iść z tem do Józi?... powiadasz. A wiesz ty, że to może nie byłaby myśl ostatnia, i gdyby tak na mnie...

— Gdyby tak na ciebie, wiem że poszłabyś i opowiedziała jej wszystko i podzieliłabyś się z nią wszystkiemi podejrzeniami swemi tak doskonale ugruntowanemi, i w dodatku zdawałoby ci się z pewnością, że przewybornie spełniłaś obowiązek troskliwej i przewidującej matki. Wszak to chciałaś powiedzieć?

— Prawie że to samo.

— No, ale na szczęście jestem tutaj ja, i mam nadzieję, że zastanowisz się trochę lepiej, a rozważywszy, przekonasz się sama, jakiby to był krok nierozważny, że już dobitniejszego wyrażenia nie użyję. Słuchajże! Słowa jednego obawy nie słyszałem nigdy z ust jego ojca, przecież Edward jest synem doktora i wiesz jakiego doktora, a przyznasz, że doktór wart był człowieka...

— Zapewne, gdyby człowiek miał był pamięć i uwagę na cokolwiekbądź, co leżało po za granicami jego nieszczęśliwych uwidzeń i jego mrzonki całej. Był dobrym lekarzem, ale dla obcych; w rodzinie był niczem, doskonale niczem. Ale jak widzę, nie porozumiemy się co do tego punktu.

— Oh! z pewnością że nie. Przywidzenia... halucynacye zmierzające jedynie do udręczania siebie i drugich. Prawdziwie kobieca metoda załatwiania się z trudnościami życia. Mało troski rzeczywistej, faktycznej, trzeba do niej dodać imaginacyjną a będzie lżej. No! wypowiedz resztę swoich obaw co do losu córki.

— I ta reszta dosyć chyba wyraźna, żeby jej starczyło na wszystkie trwogi i wszelkie przewidywania. Zaręczyłeś dziecko ze studentem; ona dziś jest kobietą, a on aspirantem do karyery. Zanim on tę karyerę rozpocznie, Józia będzie panienką pełnoletnią, może nawet dobrze pełnoletnią, a jeśli zajdą jakie opóźnienia, jakie powikłania na tej drodze, ona będzie ciągle wyczekiwała, a tymczasem pójdzie młodość, przekwitnie uroda... Daj pokój! to się nie nazywa ułatwić dziecku życie.

— No! dajmy pokój temu. Dosyć na dzisiaj troski dzisiejszej, niechaj jutro radzi o sobie samo. To nie jest roztropność, ani przewidywanie, to pessymistyczna gderliwość, od której, daj Boże Edwardowi, aby Józia wolną była w przyszłości...

Przerwało małżonkom spór wejście panienki, która może przypadkiem, a może zwabiona podniesionym tonem rodzicielskiej dyskussyi zjawiała się teraz dla dywersyi.

Na jej widok zerwał się żywo radca M., podał żonie rękę na pożegnanie, uściskał córkę, obdarzywszy na odchodnem mącicielkę jego rodzicielskich nadziei spojrzeniem tryumfalnem, w którem wyczytać było można coś w tym rodzaju:

— Przypatrz się jej. Czyżby przeznaczenie ośmieliło się? Toż ona stworzona do szczęścia i wszystkich pieszczot losu! Aj, kobiety!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Amerykanki u siebie.

Przez panią Th. Bentzon.

Pod tym tytułem ukazało się zapowiadane oddawna studyum znanej turystki. Przekonywany tam jest przedewszystkiem czytelnik, że kto chce wydać sąd o Amerykankach, winien im się przypatrywać na ich ziemi własnej, i że obserwator taki, jeśli w dodatku obdarzony będzie zmysłem spostrzegawczym, odpowiednim do ważności zadania, wyniesie z pewnością obraz Amerykanki różny całkowicie od tego startego konwencyonalnego typu podziwianego przez ludzi na kontynencie Europejskim.

Ten ostatni nie ma mieć nic wspólnego z kobietą rdzennie i rodzimie tamtejszą, albowiem Europa widuje indywidua skosmopolityzowane, przerafinowane i zbytkujące, podczas gdy pani Bentzon studyowała Amerykankę warstwy średnio-mieszczańskiej, która wedle niej stanowić

ma to, co jest najcharakterystyczniejszego—najmocniej typowego, a przeto—najdoskonalej amerykańskiego.

Posłuchajmyż i z tych jeszcze ust charakterystyki i oceny, kobiety tamtej i przyszłości, jaką ona ma przed sobą, dla porównania z tem co wiemy z ust Varigny'ego, Bourget'a i tylu innych podróżników, a przekonamy się, czy znajdą się w relacyach pani Bentzon rysy i barwy nieznane i nie zasłyszane przedtem od nikogo. W każdym razie opinia taka będzie dla nas miarodajną odnośnie do ważności i oryginalności zapatrywań.

Otóż wedle pani Bentzon, Ameryka jest w całem znaczeniu tego słowa rajem ziemskim dla tej płci, którą dzięki uprzedzeniom ogólnym, nazywano do tej pory płcią słabą. Istota ludzka, która, miała szczęście urodzić się w Ameryce kobietą, ma pierwszeństwo przed resztą rodzaju ludzkiego zawsze — wszędzie — i we wszystkiem.

Jeżeli młodej dziewczynie zamarzy się wyjście za mąż, bez żadnego nacisku, bez niczyjej kontroli ani dorady nawet, wybiera sobie tego męża, a może wybierać wedle woli i kaprysu, bo młodej panny tak otoczonej hołdami i uwielbieniem jak Amerykanka, nie ma na świecie całym. Zostawszy mężatką trzyma w karbach nienaruszonego posłuszeństwa tego, którego założyła sobie uszczęśliwić, a on znowu nie pomyśli nawet o wyłamywaniu się z tych słodkich więzów, ale przeciwnie pracuje dla niej z zupełnem zapomnieniem o sobie, widząc jeden, jedyny cel życia w zaspokojeniu jej zachceń a choćby i kaprysów. Jeżeli mimo usiłowań wszelkich nie uda mu się obudzić przywiązania trwałego, jeżeli po pewnym czasie przestaje być miłym, zajmującym, a choćby tylko użytecznym, odprawionym zostaje summarycznie, wiadomo bowiem z jaką usłużną skwapliwością prawo miejscowe uprościło i do minimum zredukowało kłopoty rozejścia się małżonków. W ostatnim razie zmienia się miejsce zamieszkania, przenosi z jednego stanu Unii do drugiego, co przy doskonałości komunikacyi i jej wygodzie, przychodzi bez trudu i wysiłków żadnych.

I patrzajcież czytelniczki, pomimo tych wszystkich prerogatyw, o których nie marzy nawet najśmielsza z niewolnic cywilizacyi europejskiej — pomimo tego wszystkiego, ochota do wychodzenia za mąż słabnie w Amerykankach z każdym rokiem.

A więc zostają staremi pannami? zapytacie zawiedzione.

Bynajmniej, odpowiada na to pani Bentzon. Nie wychodzą one za mąż, starzeją się — to wszystko prawda, ale staremi pannami nazwać ich nie można w żaden sposób. A najprzód pozostają one niezamężnemi z dobrej woli i po dojrzałej rozwadze, a to już samo przez się pozbawia je wszystkich cech pojmowanego po europejsku staropanieństwa, bo jakkolwiek obyczaje amerykańskie nie pozostawiły nic z zależności żony od męża, to jednak miłość samodzielności w szlachetnem sercu Amerykanki tak dalece bierze górę nad wszelkiemi innemi uczuciami i pragnieniami, że i ta odrobina ścieśnień i przymusu, którą ona sobie sama wydziela jako małżonka — i ta nawet odrobina jest dla niej zbyt uciążliwą, a przeto niemożebną.

I pomimo to bytują one jak niemożna lepiej, mówi pani Bentzon w tonie niekłamanego uznania dla przedstawicielek płci trzeciej.

Zostają predykantkami, architektkami, dziennikarkami, nauczycielkami, oddają się karyerze politycznej, piszą na maszynie — wreszcie robią cokolwiekbądź, byle nie naginać się do obowiązku nieodłącznego od stanowiska gospodyni domu, bo do tego już wyższy stopień ich kultury robi je całkowicie niepodatnemi.

Co prawda, że są jeszcze professye i zawody zamknięte przed kobietą, ale to wszystko dzisiaj redukuje się do kwestyi czasu jedynie, wreszcie wzrastająca liczba płci trzeciej, wpływ na sprawy publiczne, jaki ona sobie zdobywa, odpowiadają na kwestyą tymczasowości takiej jak najdobitniej.

Dążą tedy do zupełnego zrównania się z mężczyzną, ale jak im się to podobać może, kiedy się już zrównają faktycznie, skoro teraz przed zrównaniem wszystkie przywileje są po ich stronie—o tem nie wspomina w konkluzyach swoich pani Bentzon wcale.

Jak widzą czytelniczki z tego streszczenia, nie usłyszeliśmy i tym razem nic nowego. Wszystko to wiadomem już było przed panią Bentzon — wiadomem — ogadanem, a nawet, jeśli wolno powiedzieć—i oklepanem także. Pokazuje się, że do tej chwały trudno już dodać cokolwiek.

K.

V. C. Topsöe.

WE WRZEŚNIU.

Przekład z oryginału duńskiego.

(Dokończenie.)

V.

(Taż sama do tej samej).

22 Września.

Droga moja! Proszę cię bądź tak dobrą, i nie rozpytuj mnie wciąż o moje gardło. W ostatnich listach zapominałam odpowiadać ci na twoje serdeczne, w tym względzie pytania, bo o niem samem zapomniałam zupełnie. Ma się dobrze, i nic mu nie brakuje. To też jakkolwiek wdzięczną ci jestem za radę używania zimnego kompresu na noc, na szczęście stosować się do niej nie potrzebuję.

Co rano biorę odświeżającą kąpiel w morzu, która mnie wzmacnia ogromnie, jeśli tak dalej pójdzie, stanę się kolosem siły i zdrowia, nerwowość moja i rozdrażnienie przeszły bezpowrotnie. Muszą mieć racyą ludzie, którzy utrzymują, że woda morska we Wrześniu jest najsilniejszą i najskuteczniejszą.

Okrycie, o które mnie prosiłaś wysłałam dziś rano. Zastosowałam się do życzeń twoich z całą drobiazgowością, przeto nie biorę na siebie odpowiedzialności za to, iż jest nieledwie zimowem. Obrażać w ten sposób tę miłą, pełną powabu, porę roku!

Twoja.

VI.

(Taż sama do tej samej).

24 Września.

Muszę ci opowiedzieć coś o wspólnych naszych dobrych znajomych, bo zaniedbałam strasznie obowiązek ten ostatnimi czasy, a przecież zebrało się sporo małych szczegółów i ważniejszych wiadomości. Mały Ingeborgi, ten rozkoszny dzieciak, przeszedł ciężką szkarlatynę, z której zaledwie zaczyna się podnosić. Nieostrożnością było może z mojej strony, żem tam już była dwa razy, bo nie jestem pewną, czy sama w dzieciństwie przechodziłam szkarlatynę, ale tak już się stęskniłam za tym drogim i miłym dziecinnym buziakiem. Jedyne to przecież dziecko w naszem najbliższem otoczeniu, nie mogłam też przemódz na sobie, by tam nie pójść zaraz, gdy mi tylko powiedziano, że pozwolą mi go zobaczyć. Jakże smutnie jeszcze wyglądał, bezwładny i wycieńczony, ale dzięki Bogu, niebezpieczeństwo już przeszło, byle nie popełniono jakiejś nieostrożności, a o to nie może być obawy. Ingeborga, ta „kaczka,” lub „peza,” jakeśmy ją nazywały, mogłaby być wzorem matek i gospodyń domu. Samo to, że piszę o tem dziecku, wzbudziło we mnie nieprzezwyciężoną chęć zobaczenia go znowu; czuję, iż nie wytrzymam i odwiedzę je dziś jeszcze popołudniu.

Miałam tu wczoraj wizytę Kamilli z narzeczonym. Czekali na siebie przeszło siedm lat, pomimo iż ona w niczem nie przypomina Racheli, a on również nie wiele ma wspólnego z Jakóbem. Mówiłam o nich przed kilku dniami z Thorsenem, nim odjechał ztąd byli oni już zaręczeni, i mimowoli zrobiłam uwagę, że gdyby pomiędzy niemi nastąpiło z jakiegokolwiek powodu zerwanie, to sądzę, że odzwyczajenie się od tego życia, w które się już przez tyle lat wdrożyli oboje, byłoby dla nich najprzykrzejszem. Ona też zapewne miałaby mu za złe, że przez tak długi czas tamował do niej przystęp innym *). Thorsen śmiał się z tego, co powiedziałam, lecz ujmował się za nimi, broniąc przytem długotrwałych zaręczyn wogólności, gdyż twierdził, że miłość niekiedy jak wino staje się lepszą z latami, spokojniejszą, a w zamian mniej egoistyczną i wymagającą. „Staje się lepszą z latami” było w tych słowach coś, co mnie odrazu pogodziło z Kamillą i sprawiło, żem ją zaraz potem wraz z jej Haraldem zaprosiła do siebie.

Nie byli tu wcale tego lata. Byłam samą z niemi, bo Thorsen nie mógł przyjść do nas dnia tego, i w duszy musiałam cofnąć me słowa, leur faire mes excuses, gdyż w gruncie rzeczy, jest to dwoje dobrych, zacnych i szczerze kochających się ludzi—tak szczęśliwych i zadowolonych z siebie, pomimo tych długich lat siedmiu.

Jestem przekonaną, iż pomimo lichych bardzo jego egzaminów i marnych widoków na

---

*) W Danii zaręczyny trwają pospolicie bardzo długo, niekiedy po 6—12 lat i zerwania ich bywają niezmiernie rzadkie, chociażby z powodu, ze pewien cień rzuca to na kobietę, która już potem prawie nigdy za mąż nie wychodzi. Prawa narzeczonego są tak szanowane jak prawa męża i żaden uczciwy człowiek nie zbliży się do narzeczonej innego, z zamiarem poślubienia jej, chociażby mu się bardzo podobała. *Przyp. tłóm.*

przyszłość, jakie posiada Harald, wydaje on się Kamilli jednym z wybitniejszych ludzi swego czasu.

Była niezmiernie zadowoloną z moich zaprosin i tak wymownie okazywała wdzięczność za moją „niezmienną przyjaźń dla niej,” żem nie wiedziała poprostu co z tem zrobić, a już wprawiła mnie w kłopot nie na żarty, gdy jej ofiarowałam haftowany fotelik, nad robotą którego szczególnie się zachwycała, jako jeden szczegół do jej wyprawy, prosząc, by on był dla nich ulubionem miejscem w przyszłym jej saloniku. Wiesz, iż należała ona zawsze i za dawnych czasów do tych, co są trochę skłonne do zazdrości i podejrzewania, że są na dalszy plan usuwane, lecz które niezmiernie łatwo przerzucają się do uczuć wprost tym przeciwnych.

Niezwykle piękny mamy koniec lata. Nie przypominam sobie, bym kiedy w tej porze widziała taką przejrzystość powietrza, tak cudny kolor wody i taki błękit nieba, roztaczającego się po nad lasem, połyskującym wszystkimi odcieniami zieloności, złota i czerwieni. Nie możesz sobie wyobrazić przepychu krajobrazu, wśród tego bogactwa barw, które uwydatniają się szczególniej z rana i nad wieczorem, podczas gdy powietrze jest jasne, chłodnawe, jędrne, sprężyste jak stal i dziwnie odświeżające. I usposobienie wszystkich nabiera tu naprawdę, nie wiem czemu, tychże własności. Kochana moja ciotka, która zawsze jest zadowoloną i nigdy na nic się nie skarży, zarzuca mnie teraz komplementami, nietylko z powodu mego zewnętrznego wyglądu, który według niej miał dziwnie zmienić się na korzyść w ostatnich czasach, lecz i niezwykłej mej jakoby uprzejmości i dobroci. Jak ci powiedziałam, nie mam pojęcia zkąd się bierze to wszystko, przypuszczam, że to nie ja, lecz inni się zmienili na korzyść. Sama też zaczynam dostrzegać w nich wiele rzeczy, których nie widziałam wprzódy.

Tak, jak patrząc na Sund, widzimy w tej chwili po przeciwnej jego stronie, w oddali, zarysy tego, co się nie da zwykle zobaczyć, tak przypatrując się ludziom, spostrzegam w nich dużo zalet, które pierwej nie były dla mnie widocznemi. Szczególny to objaw! Czy mam go przypisać odświeżającemu działaniu na mózg i nerwy jasnego, przejrzystego i lekkiego powietrza, czy też innej jakiej przyczynie? Mniejsza jednak o przyczynę, gdy jest mi z tem dobrze i przyjemnie. Bądź zdrowa.

Twoja.

VII.

(Taż sama do tej samej).

26 Września.

Nie chciałaś przybyć do mnie w dzień moich urodzin, to ja przyjadę do ciebie. Jeśli mi nic nie stanie na przeszkodzie, pakuję się i wyjeżdżam jutro raniutko.

Przypuszczam iż mnie przyjmiesz, pomimo, że cię uprzedzam o tem nieledwie w ostatniej chwili. Nie mogłabym wytrzymać tutaj. Niebo znów zaciągnięte chmurami, ziemia, ludzie, świat cały, szare, zimno przejmujące, czuję iż nie zabłyśnie nam więcej słońce i skończyły się ostatecznie dni pięknej pogody. Wszyscy się też rozjeżdżają, ***owie wracają do miasta, i tak już bawili tu zbyt długo, jak powiadają. Słyszałam też u nich, że Thorsen wraca jutro do Szwecyi.

Twoja.

VIII.

(Telegram w celu uprzedzenia listu).

26 wieczorem.

List wynikiem nieporozumienia. Nie wyjeżdżam do Falster.

IX.

(Taż sama do tej samej).

28 Września.

Droga moja! Ponawiam prośbę o przyjazd twój tutaj na moje urodziny, a wiadomość, iż nastąpiła zmiana w programie dnia tego, wpłynie może na powziętą przez ciebie decyzyą. Nie będziesz zmuszoną zadawalniać się jedynie mojem towarzystwem, gdyż będę miała u siebie trochę gości. Zaniechałam już myśli o obchodzie smutnej uroczystości, równie jak i zamiaru przysypywania ciemnym pudrem siwiejącego pasma włosów nad uchem z lewej strony, ach! prawda, zdaje mi się, że nie wspominałam ci nawet o tych próbach. Siwych włosów nie widać prawie wcale, zresztą choćby i tak było, to przecież naturalnem jest, że z upływem lat siwieje się i starzeje. Są to rzeczy nieuniknione, których zmienić niepodobna, i w gruncie nie mają w sobie nic tak bardzo przerażającego. Najgorszą ze wszystkiego jest jednostajność, choćby była koloru jasnej, wiosennej zieleni.

Niech sobie nadchodzi wiosna, i przekona nas, czy potrafi nam ofiarować, choć w przybliżeniu coś równie cudnego, jak to, czem obecnie cieszą się oczy szczęśliwych śmiertelników, zamieszkujących ten śliczny zakątek ziemi. Bo i czegóż moglibyśmy pozazdrościć innym? Mamy tu i błękity morza Śródziemnego i niebo, które dzisiejszą swą barwą robi złudzenie włoskiego, i żółte i czerwieniejące liście, które połyskują pomiędzy zielenią krzaków, jak złociste owoce pomarańczowych gajów... zieloność miejscami jest jeszcze tak jędrną jak w połowie lata, a domek mój cały opleciony bogactwem dzikiego wina, które chyba po to rośnie, rozrasta się i buja tak silnie w lesie, by zabłysnąć całym przepychem swej barwy w jesieni. Nie wspominam już nawet o wspaniałości róż moich jesiennych, powiem ci tylko, że Châlet jest małym rajem!

Jeśli będziesz tu w Niedzielę, to zobaczysz Thorsena. Posłałam mu zaproszenie, na które już otrzymałam odpowiedź, a muszę ci powiedzieć mimochodem, iż nie miał wcale zamiaru wyjeżdżania teraz do Szwecyi. Zaszło małe qui pro quo, gdy ci o tem pisałam — otóż odpowiedź jego była równie niezwykłą, jak jemu właściwą.

Odpisał, że dziękuje, i stawi się na zaprosiny, lecz w liście swym przesłał mi zeschłą różę—tę samą różę, jak twierdził, którą mu niegdyś ofiarowałam.

Trudno mi było to sprawdzić, lecz muszę wierzyć uczciwemu człowiekowi na słowo.

Wiem, że dostał kiedyś jedną odemnie, lecz odbyło się to takim zwykłym, powszednim sposobem i zdawało tak bez znaczenia. Dziś, strzeliło mu do głowy przypomnieć sobie o tem, i to zupełnie tak, jakbym go widziała wtedy, prosi mnie o to, by mu ta róża wskazała miejsce przy moim stole. Zrobię mu figla i włożę ją w bukiecik, który będę miała na głowie. przysłoni ona siwiejące pasmo moich włosów...

Przyjedźże droga moja na to zebranie. Jeśli mi i teraz odmówisz, postaram się dowieść ci, że obejdę się bez ciebie, ty egoistko!

Twoja, i t. d.

Biegun Północny.

Jeżeli sprawdzą się wieści, które trzymają ciekawość całego świata w najwyższem naprężeniu, dziewiętnasty wiek u schyłku swego uwieńczony zostanie jednem z tych odkryć, które stanowią epokę w historyi cywilizacyi świata.

Jak niosą pogłoski, biegun Północny przestał nareszcie być krainą domysłów, której nadaremnie starały się dotknąć stopą tysiące uczonych, eksploratorów i najzuchwalszych poszukiwaczy przygód.

Tym razem skutek uwieńczył podobno wytrwałość Norwegczyka d-ra Frithjof Nansena.

Uczony ten urodził się w roku 1861 a nauki pobierał w Chrystyanii. Pierwszą podróż morską odbył w roku 1882, i w tej podróży dotarł do Szpitzberga i wyspy Jana Mayan.

Żeglował po wodach morza Lodowatego między Grenlandyą i Islandyą. Po powrocie swoim mianowany został konserwatorem muzeum historyi Naturalnej w Bergen. W roku 1888 przeszedł wzdłuż i wszerz Grenlandyę i dzięki tej dopiero podróży dowiedział się świat naukowy o fałszywości pogłosek rozsiewanych przez jego poprzedników, którzy utrzymywali, jakoby Grenlandya posiadać miała w środku jakieś okolice żyzne, otoczone ze wszystkich stron przez śniegi i lody. Po tej znowu podróży mianowano Nansena kuratorem muzeum anatomii porównawczej w Chrystyanii, a kiedy Norwegia powzięła myśl organizowania ostatniej wyprawy do bieguna Północnego, dr. Nansen był człowiekiem, który odrazu zwrócił na siebie oczy wszystkich. Statek, na którym wyruszył tym razem Nansen, nosił nazwisko „Fram” (Naprzód!)

Otóż pod kierunkiem tego właśnie szczęśliwego podróżnika dokonać miano dzieła, o które daremnie kusiło się tylu wytrwałych — dzieła które pochłonęło tysiące ofiar i kosztowało wiele milionów — dzieła nakoniec, które wytworzyło całą olbrzymią literaturę, regestrującą przygody pełne grozy i drugą fantazyjną, w której poeci, jak Juliusz Verne naprzykład, popuszczają wodze najzuchwalszej wyobraźni.

To co wiemy dotąd o odkryciu d-ra Nansena doszło nas przez Syberyą. Ludzie wysłani na wyspy Nowosyberyjskie przez kupca rossyjskiego Kusznarewa, po kość mamutów, spotkać tam mieli marynarzy z załogi parowca „Fram” i zawiadomieni przez nich o powodzeniu ekspedycyi roznieśli wieść, która obiega obecnie świat cały.

Posypały się z drugiej strony i zaprzeczenia także, a wedle opinii wyrażonej przez Towarzystwo Geograficzne Petersburskie, zaprzeczenia wszelkie są nieuzasadnione i przedwczesne. Jenerał gubernator Irkucki wysłał telegramy a tam

gdzie nie ma komunikacyi telegraficznej, sztafety, dla zebrania wiadomości potrzebnych i ewentualnej pomocy dla wyprawy Nansena, gdyby ta ostatnia okazała się potrzebną.

T. M.

TO I OWO.

✻ Statystyka podaje śmiertelność lekarzy francuzkich w stosunku 2 i pół procent na 100. Że zaś ludzi oddających się temu zawodowi ma Francya 17,500 przeto rocznie umiera w tym kraju lekarzy 450-ciu mniejwięcej. Zebrawszy dane ze wszystkich fakultetów lekarskich Francyi, przekonano się z drugiej strony, że dyplomuje się corocznie 800 młodych lekarzy, a odtrąciwszy z tego na cudzoziemców, którzy szukać sobie będą kawałka chleba u siebie, jakieś mniejwięcej sto, pozostanie w każdym razie liczba 700 jako przyrost coroczny młodych sił lekarskich.

Ubywa 450, przybywa 700. W tym stosunku nie wzrastają, dzięki Bogu epidemie, nie zwiększa się też odpowiednio i zamożność ludzka, a wraz z nią ochota do próżniaczego pielęgnowania własnego zdrowia, stanowczo tedy przyrost lekarzy jest nadmiernym i dobrze trzeba się zastanowić, czy godzi się nadal na tej drodze szukać karyery aż tylu ludziom. Z okazyi poruszanej wielokrotnie w piśmie naszem sprawy medycyny kobiecej, zwracaliśmy uwagę na coś analogicznego i w naszych stosunkach także.

✻ Góra Simplon przerżniętą nareszcie zostanie tunelem, jak nas o tem zapewniają dzienniki szwajcarskie i włoskie, objaśniając zarazem, ze dopełnić się ma to dzieło za wspólnem staraniem obu narodów. Termin ukończenia robót naznaczają za lat 5; koszta konstrukcyi tunelu obliczone są na 69,500,000 franków, nie licząc w to budowli potrzebnych i ułożenia relsów pod kolej żelazną.

✻ Dr. Bernardo używa rozgłosu najzasłużeńszego w naszych czasach filantropa. Słynie on przedewszystkiem jako założyciel wielu bardzo i nader różnorodnych zakładów wychowawczych, a że prace swoje na tej drodze rozpoczął wyjątkowo wcześnie, więc nie dziw, że przy niezwykłej czynności i powodzeniach poszczycić się może dorobkiem, któremu nikt ze współczesnych dorównać nie jest w stanie.

Jeszcze studentem będąc, zaopiekował się młody pod owe czasy Bernardo dzieckiem znalezionem na ulicy Londynu.

Wychowanie od samego początku zapowiadało świetne rezultaty, a gdy rok każdy usprawiedliwiał powzięte nadzieje, postanowił sobie ten człowiek zrobić z tego rodzaju pracy zadanie całego życia. Wziąwszy się do rzeczy bardzo umiejętnie, zawiązał stosunki ze wszystkimi głośniejszymi filantropami angielskimi, którzy chętnie zaofiarowali mu środki do wprowadzenia w życie planów przez niego wypracowanych. Nadzwyczajne powodzenie i rozwój wszystkich zakładów wychowawczych, na czele których stanął dr. Bernardo, przypisują genialnej prawdziwie ich organizacyi. Wszędzie cel jasno wytknięty, a nigdzie zamięszania, którem nie dosyć przewidująca filantropia zwykła niszczyć własne dzieła. Osobne są zakłady niemowląt, inne dla dzieci chorowitych, jeszcze inne dla zdrowych, które jako takie przeznaczają się do pracy cięższej w przyszłości; są zakłady dla dziewcząt uczących się robót domowych, i dla matek nie mogących podołać zadaniu wychowania dzieci, jest nawet ferma wzorowa w Ameryce do której wysyłają młodzież chcącą poświęcić się rolnictwu. Dr. Bernardo liczy dzisiaj 47 lat wieku; wszedł on na drogę filantropii czynnej w 17 roku życia, nie można się też dziwić, że w ciągu 30 letniej jego działalności z dobrodziejstw powołanych do życia przez niego instytucyj, korzystało 88,000 dzieci i ludzi młodych.

✻ Kryptoskop. Dotychczas fotografowano ciała zamknięte w pudełkach z aluminium lub tektury, zasłonięte książkami i t. p., ale nikt nie dojrzał przedmiotów, kiedy były zamknięte. Profesor Salvioni zrobił je dostępnemi dla oka. Stwierdził mianowicie pewien stopień fosforescencyi a raczej fluorescencyi siatki ocznej, pod wrażeniem promieni Roentgena.

Następnie przygotował aparacik bardzo prosty, rurkę z czarnej tektury, opatrzoną z jednej strony krążkiem wylanym pewną substancyą, czułą na promienie Roentgena, z drugiego końca opatrzoną soczewką szklaną.

Salvioni bierze rurkę Crookesa, hermetycznie zamkniętą w pudełku drewnianem, do rurki wpuszcza strumień elektryczny. Na tem pudełku kładzie drugie kartonowe albo aluminiowe, gdzie naprzykład zamknięty jest krzyż z blachy.

Skoro patrzący spojrzy przez aparat, zobaczy dokładnie ciemne zarysy krzyża na tle świetlanem.

✻ O stopniu ruchliwości rozmaitych narodów możemy wnioskować z tabelki porównawczej sporządzonej przez włoskiego statystyka Bodio. Wedle jego wyrachowań wypada, iż przeciętny mieszkaniec:

Rossyi odbywa przez ciąg roku podróż na długości			34	kilometrów
Włoch	„	„	74	„
Węgier	„	„	86	„
Austryi	„	„	128	„
Hollandyi	„	„	121	„
Niemiec	„	„	237	„
Francyi	„	„	244	„
Szwajcaryi	„	„	256	„
Belgii	„	„	300	„

Rozumie się, że wskazówki te oparte są na ruchu kolei żelaznych tylko, gdyż wszelkie inne rodzaje lokomocyi wymykają się zupełnie z pod kontroli. Nadto oczywistem jest, iż narody, których tło stanowią massy rolne mają tę przeciętną cyfrę przebieżonych kilometrów najniższą, i że właściwie cyfry najwyższe takie jak na kontynencie naszym wykazują w Szwajcaryi i Belgii, dają tylko miarę wysiłków, jakie w tych krajach dokonywać musi człowiek, aby utrzymać się na powierzchni fali w walce o byt.

Wskazówki i rady.

Ostatni wyraz urządzenia flaków.

Oczyszczone flaki zblanżerować, to jest po zagotowaniu odlać pierwszą wodę, znowu oczyścić, nalać świeżą i gotować do miękkości. Pokrajać cienko jak makaron, nalać ciepłym, wołowym rosołem, gotowanym z solą i włoszczyzną, gotować aż się dobrze wysadzą. Oddzielnie udusić w maśle pietruszki i seleru także cieniutko pokrajanych, do miękkości, włożyć we flaki jak się jeszcze gotują. Gdy już gęste, zastudzone, wziąść świeży, szeroki a nizki garnek lub słój kamienny, wreszcie donicę porcelanową i układać warstwy w następujący sposób: warstwa flaków, warstwa masła świeżego niesolonogo w kawałkach, warstwa bułki tartej i koniecznie przesianej, warstwa tartego sera szwajcarskiego, posypać tłuczoną papryką. Dalej powtarzać warstwy tą samą koleją aż wszystkie flaki wyjdą, pomięszać dobrze warząchwią i spróbować czy dość słone. Wtedy polać to wszystko pół kwartą świeżej, dobrej kwaśnej śmietany, rozbitej z czterema żółtkami, już tylko zlekka wymieszać i wstawić na całą godzinę w piec czyli pod blachę na niższą kondygnacyę, dla zapieczenia. Obwinąwszy garnek serwetą podać na stół. Proporcya śmietany na jedną dużą wiązkę flaków.

Lucyna Ćwierczakiewiczowa.

☞ Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami.

URBANOWICZ i RÓŻYCKI Skład Materyałów Aptecznych, oraz Parowa Fabryka Środków Opatrunkowych i Pokostu Krakow.-Przedmieście 17 vis à vis kościoła Karmelitów. Ceny nizkie Towar tylko wyborowy.

Nieporównanej dobroci

MYDŁO TATRZAŃSKIE

w 4 ch pięknych zapachach

FIJOŁEK, RÓŻA, KONWALIA i BUKIET TATRA

specyalność

WARSZAWSKIEGO LABORATORYUM CHEMICZNEGO

Cena kop. 15.

W najwyższym gatunku 25 k. i 45 k.

Dostać można: w mag. W. L. Ch. 1) Miodowa Nr 1. 2) Graniczna Nr 2. 3) Krak.-Przedmieś. Nr 1. 4) Róg Marszałkowskiej i Wspólnej. 382510

Biuro Nauczycielskie JADWIGI JAHOŁKOWSKIEJ

3391526

nauczycielki 2-go gimnazyum. Szkoła Froeblowska. **W Warszawie, Wspólna 40.**

Znakomite dzieło D-ra **Ernesta Brücke'go**, Profesora fizyologii Uniwersytetu Wiedeńskiego, p. t.:

Jak ochraniać Życie i zdrowie dzieci?

w tłómaczeniu polskiem przez M. Flauma, opuściło prasę i sprzedaje się we wszystkich księgarniach po Rs. **1**, z przesyłką pocztową Rs. **1** kop. **15.** 38348

Zamówienia z prowincyi za zaliczeniem pocztowem, natychmiast są załatwiane.

Adres: S. LEWENTAL, Wydawca, w Warszawie, Nowy-Świat Nr 41.

M. POZZI
ZEGARKI i BIŻUTERYA

przyjmuje zamówienia i reperacye oraz złocenia i srebrzenia. 34 2026

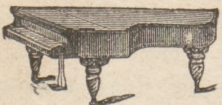
Nowy-Świat 31 (róg Chmielnej).

B. p. PRACOWNICA zakładu **Św. MARTY,** 42114 mam zaszczyt podać do wiadomości Szanownej Publiczności, że przeniosłam magazyn bielizny z ulicy Wilczej Nr 18 na ulicę **Mokotowską Nr 21,** przyjmuję obstalunki z własnych i powierzonych materyałów, a także wyprawy, znaczenie bielizny i wszelkie ręczne hafty, z czem polecam się łaskawym względom **Wiśniewska.**

413 **Wszystkie Książki i Nuty** przez kogobądź wydane, posiada lub dostarcza prędko i **prenumeraty** przyjmuje Księgarnia i Skład Nut **Maurycego Orgelbranda** w Warszawie, naprzeciw posągu Kopernika. **Katalogi i Prospekty bezpłatnie.** Tamże **Wypożyczalnia** (czytelnia) **Książek** polskich i francuzkich

Warszawa, Mazowiecka Nr 16,

Największe W KRAJU **SKŁADY**



FORTEPIANÓW,

PIANIN *I ORGANÓW*



FILIE:

St-Petersburg *ul. MORSKA 33,*

MOSKWA Kuznieci Most,

LUBLIN Królewska Nr 207.

SPRZEDAŻ NA RATY po rs. 25 miesięcznie.



Wynajem.

Illustrowane katalogi gratis. 41526

OGŁOSZENIA

przyjmuje Administracya

26. CHMIELNA 26.

oraz

WARSZAWSKIE BIURO OGŁOSZEŃ

8. WIERZBOWA 8.

SZKOŁA PRYWATNA MĘZKA K. GROCHOWSKIEGO

Nowy-Swiat Nr 31, róg Chmielnej,

specyalnie przygotowuje uczniów do gimnazyum. Zapis kandydatów codziennie od godziny 9 rano do 3 po południu. Do oddziału przygotowawczego przyjmowani będą kandydaci, którzy ukończyli 7 lat, bez umiejętności czytania i pisania.

MILION PIOSENEK.

Wybór najpiękniejszych piosenek. Część I i II, cena po kop. 20, pocztą po kop. 25.

SKARBCZYK ULUBIONYCH PIOSENEK. Wybór najpiękniejszych kupletów z operetek, cena kop. 20, po ztą kop. 25.

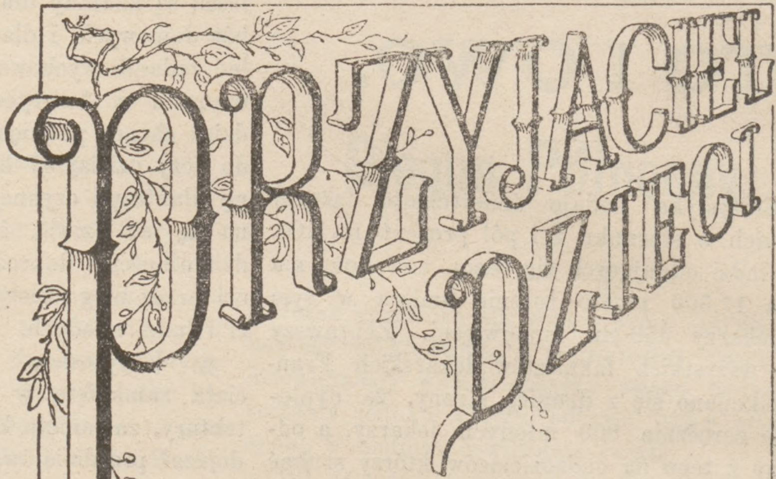
Wielki wybór NOWYCH POWINSZOWAŃ wierszem i prozą na wszystkie uroczystości familijne przez F. G. Rafalskiego, cena kop. 25, pocztą kop. 30.

Książki te odznaczają się nader starannym doborem prac umiejętnie ułożonych. Do nabycia w księgarni **Ch. J. Rosenweina**, Marszałkowska 114 oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi. (Pocztą nadsyłać można markami). 40733

EAU VÉGÉTALE (WODA ROŚLINNA).

Najlepsza i najpewniejsza do farbowania włosów na kolory Châtain, Brun i Noir. 42216

Od wielu lat jak środek ten pojawił się w Warszawie i coraz zjednywa sobie liczniejszy zastęp klienteli, **Eau Végétale** zaraz po użyciu zamienia osiwiałe włosy na kolor pierwotny nie brudząc ciała ani bielizny, nie pozostawia po sobie rudawych odcieni, ale nadaje kolor naturalny i trwały. **Eau Végétale** jest jedyny środek najsolidniejszy i najradykalniejszy przeciw siwiznie. Cena kompletu rs. 2.50, bez szczotek i pudełka rs. 1.80, za wysyłkę pocztową 50 k., za granicę 75 k. drożej. Upraszam osoby wypisujące, aby w listach załączały próbki swoich włosów, co da mi możność wysłania najstosowniejszej wody. Skład główny w Magazynie Fryzyerskim od 47 lat istniejącym i w pierwszorzędnych Magazynach Perfumeryjnych, pod firmą **T. Markowski,** Bielański 2, **W. Kwiatkowski** sukcessor.



Pismo tygodniowe illustrowane, nauce i rozrywce młodzieży poświęcone.

(NAJSTARSZE W KRAJU).

W części literackiej zawiera: opowiadania historyczne i z podróży, powieści, wiersze, komedyjki, pogadanki naukowe, zadania różne, rebusy i t. p. Wszystko to w formie odpowiedniej dla umysłów młodocianych.

Część illustracyjna, bogata i bardzo starannie prowadzona.

PRENUMERATA WYNOSI:

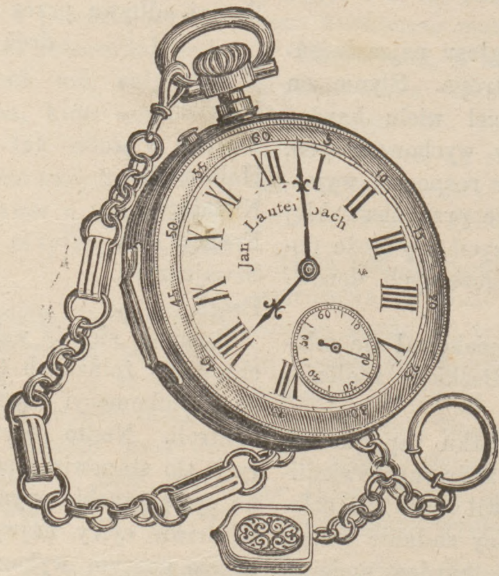
w Warszawie:		*Na prowincyi:*	
Rocznie . . .	rs. 4.	Rocznie. . .	rs. 5 k. —
Kwartalnie . .	rs. 1.	Kwartalnie. .	rs. 1 k. 25

Jan Skiwski, Warszawa, Chmielna 26.

JAN LAUTERBACH

ZEGARMISTRZ,

MARSZAŁKOWSKA **143.** W WARSZAWIE.



Poleca:

Wielki wybór zegarków: **złotych, srebrnych, stalowych i niklowych** najcelniejszych fabryk genewskich, oraz zegarów: regulatorów freiburskich, stołowych i budzików paryskich.

Łańcuszki i kokardki do zegarków: złote srebrne i imitacyjne francuskie.

Uwaga: **ZEGARKI** damskie z kokardkami najmodniejsze wysadzane brylantami i perełkami.

Ceny najniższe.

Cenniki bezpłatnie.

Zakład Naukowy Żeński 6-cio klasowy
STANISŁAWY ŁAPIŃSKIEJ

W WARSZAWIE,

Krakowskie-Przedmieście Nr 2.

(Wprost Kopernika).

Przyjmuje uczennice na przychodnie, półpensyonarki i pensyonarki stałe. Warunki przystępne. Po za obowiązującym programem nauk szkolnych, kładzie się nacisk na krój, roboty ręczne, konwersacyę w obcych językach, oraz dobre wychowanie, w najwyższem znaczeniu tego słowa. Gimnastyka, muzyka, śpiew, tańce bez oddzielnej opłaty od pensyonarek. Zapis nowowstępujących uczennic odbywa się codziennie.

F. WAWROWSKI

5 Bracka 5

poleca

WIELKI WYBÓR
RĘKAWICZEK
własnego wyrobu.

Дозволено Цензурою. Варшава 12 Февраля 1896 г. Druk Emila Skiwskiego, Warszawa. Redaktor i Wydawca **Jan Skiwski.** DODATEK.